

Oferta firmy Triangle, specjalizującej się w produkcji kolumn głośnikowych, jest przejrzysta. Tworzą ją cztery główne serie, od najtańszej PG09 – złożonej tylko z trzech modeli – przez bardziej rozbudowaną Esprit EX, następnie Genese, aż po najwyższą Magellan.

Triangle Magellan Cello SW2

■ Alek Rachwald i Paweł Gołębiowski ■

Kolumny Triangle Magellan Cello SW2	
Dystrybutor:	Voice
Cena:	37800 zł
Dane techniczne	
Typ:	podłogowa
Ilość dróg:	3
Bi-wiring:	tak
Pasma (+/- 3dB):	35 - 20.000Hz
Czułość (dB/2,83V/m):	91 dB
SPL max:	112 dB
Impedancja nominalna (Ohm):	8
Impedancja minimalna (Ohm):	3
Wymiary (w/s/g):	113,8/37,1/42,3 cm
Masa:	34 kg/szt.

Początek tej ostatniej dały ogromne flagowce, nazwane po prostu Magellanami. Zaprezentowano je na początku XXI wieku. Przez pewien czas stanowiły jednostkowy pomnik możliwości francuskiej wytwórni, aż w 2006 roku rozrosły się do rozmiarów całej nowej linii.

Testowane Magellany Cello SW2 to najmniejsze podłogówki ze szczytowej linii, co nie znaczy, że są to zestawy małe. Przeciwnie, to okazałe trójdrożne kolumny ze zdublowanymi przetwornikami niskotonowymi. Każdy kolejny model serii jest większy, aż po modułowe „Kolumny Zygmunta” o nazwie Grand Concert, które zastępują pierwsze Magellany.

Zestawy, które otrzymaliśmy do testu, stanowią (według informacji dystrybutora) nową, zmodyfikowaną wersję dotychczasowych Cello. Zewnętrzną oznaką zmian jest brak wyeksponowanych wcześniej magnesów trzymających maskownicę – obecnie są one ukryte pod powierzchnią forniru. I bardzo dobrze, bo przednia ścianka i tak jest bardzo ozdobna. Drugą widoczną różnicą jest odmienny kształt i materiał cokołu, a także brak złotych śrub i kolców. Zastąpiono je bardziej stonowanym matowym metalem. Pamiętam, że połączenie złota, chromu i matowego aluminium w pierwszych Cello przyprawiło mnie o ból zębów. Teraz jest lepiej, chociaż na miejscu dyrektora firmy spróbowałbym jeszcze określić fantazję projektanta otworu bas-refleksu

i ozdobnych koszy głośników. Może w trzeciej wersji?

Jak wspomniałem, Cello SW2 to konstrukcja trójdrożna. Wysokie tony przetwarza charakterystyczny dla producenta głośnik tubowy z membraną tytanową, oczywiście w najlepszej wersji. We wnętrzu polerowanej aluminiowej tubki tkwi korektor fazy w kształcie pocisku karabinowego.

Średnie tony powierzono, również bardzo triangłowskiemu, stożkowi z powlekanego papieru, zawieszonemu na tekstylnym resorze. Nie imponuje może zdolnością pracy z dużym wychyleniem, ale przy średnich tonach nie jest to potrzebne. Firma stosuje podobne głośniki od lat i dla klientów stanowią one jej wizytówkę. W centrum membrany tkwi udawany korektor fazy, także wykonany z papieru.

Niskie tony to nowość dla Triangla i pewne ustępstwo na rzecz popularniejszych gustów: zainstalowano tam dwa głośniki z membranami o strukturze plastra miodu, z dużymi nakładkami

przeciwpływowymi i na typowych gumowych resorach. Podobnie jak średniotonowiec, mają po 18 cm średnicy, więc zapewnienie im dużego skoku było istotne dla uzyskania mocnego basu.



Obudowa to konstrukcja technologicznie złożona. Powierzchnia lakieru fortepianowego rwie oczy. Boczne ścianki są wypukłe, co z pewnością ma pozytywny wpływ na zachowanie fal dźwiękowych wewnątrz, a przy okazji dobrze wygląda. Obudowę wzmocniono w pionie, a dodatkowo wklejono kilka poziomych wieńców. Woofery współpracują z tunelem bas-refleksu o średnicy 7 cm i wyprofilowanym wylocie. Z tyłu obudowy znajduje się metalowa kształtka, mieszcząca podwójne terminale z wielkimi nakrętkami, połączone najlepszymi zworami, jakie zdarzyło mi się widzieć: ich przewody nie są zakończone ani widelkami, ani bananami, tylko płaskimi „oczkami” z blachy, pozwalającymi na wyjątkowo komfortowe mocowanie dowolnych końcówek kabli.

Skrzynie spoczywają na specyficznych cokołach. Wykonane z twardego tworzywa, mieszczą cztery cienkie stalowe kolce oraz kolec piąty, szeroki i masywny, który podpira kolumnę z przodu i stanowi część strojenia akustycznego, prawdopodobnie jako główny element odbierający vibracje z obudowy. Triangle są pod tym względem bardzo oryginalne – zdarzało mi się widzieć kolumny na trzech kółkach, ale na pięciu – tylko

u Francuzów z Villeneuve St. Germain. Tak duża liczba charakterystycznych rozwiązań to rzadkość w świecie kolumn. Od razu rośnie też chęć, aby przyłapać Cello SW2 na granie w stylu równie ekscentrycznym co zastosowana technika. Czy się uda?

Alek Rachwałd

Opinia 1

System

Odtwarzacz CD:

Advance MCD 403/MDA-503

Wzmacniacz: SoundArt Jazz,

Ayon Orion

Kolumny: Avcon ARM

Przewody głośnikowe: Argentum 6/4

Przewody sygnałowe:

Zu Audio Wylie XLR

Przewody zasilające: Zu Audio Moher

Filtr sieciowy: IsoTek Sigmas

Podstawki: Ostoja



Dźwięk dużych Triangle odbiera się jako obszerny, zamaszty, oddający dużo energii, również w dole pasma. Cello są może małe w ramach serii, jednak w istocie to spore podłogowce, które z łatwością wypełnią dźwiękiem 25 m². Brzmienie jest uporządkowane i spokojne, prawie zwyczajne, dopóki nie pojawi się odpowiedni materiał. W tym wypadku rolę detonatora spełnił gazal („Ghazali”) Garcii-Fonsa, na którym precyzyjnie i potężnie oddano dźwięk kontrbasu, zaś ostateczne potwierdzenie dało „Jazz Variation” (O-Zone Percussion Trio). Pojawiły się tu takie sejsmiczne efekty uderzeniowe, jakich jeszcze nie słyszałem w swoim pokoju. Najwidoczniej Magellany są strojone z zachowaniem maksimum energii w niskich zakresach częstotliwości. Kotły wypadły świetnie. Bas był, o dziwo, szybki i kontrolowany, mimo że stosunkowo miękki, co tylko ułatwiało odbiór muzyki. Byłem pod wrażeniem możliwości niskotonowych tych zestawów. Czy można lepiej? Zawsze można, zwłaszcza

czy z woofera o średnicy 30 cm, ale co to za argument...

Po przeciwnej stronie pasma też jest ciekawie. Triangle nigdy nie cierpiały na niedostatek wysokich tonów i nowe Cello nie stanowią pod tym względem wyjątku. W porównaniu z moją wstęgą wysokich tonów jest ilościowo podobnie. Zaobserwowałem jednak w niektórych znanych mi utworach ciche brzęknięcia, drobne efekty perkusyjne, które Triangle wyciągają na bliższy plan, niż by to zrobiły ARM-y. Pojawiają się cyknięcia, których się nie spodziewałem. Cello czasem rzucają w twarz taką niespodziankę, której grzeczniejszy ARM nie eksponuje. W sumie uważam wysokotonówkę Triangle za dobry, detaliczny, choć bezlitosny przetwornik.

Istnieje pojęcie dźwięku dla facetów po czterdziestce. Zwykle określa się w ten sposób łagodne brzmienie z ob-

ciętą górą. Nie wiem dlaczego, skoro jegomości w tym wieku mają ograniczone słyszenie właśnie góry pasma. Zatem dźwięk dla nas, ramoli, powinien raczej obfitować w wysokie tony, które i tak sami sobie odfiltrujemy. Co to ma wspólnego z Cello? Nie jest to na pewno starcze brzmienie. Napisałem już o dużej obfitości szczegółów perkusyjnych. Również głosy ludzkie mają lekko podkreślone sybilanty, co daje efekt „świeżości”. Słuchając nagrań z płyty „Best Audiophile Voices II” odniosłem wrażenie silnej obecności wokalistek, ale też musiałem przyznać, że były nieco zbyt natarczywe jak na damy. Jakość średnicy pozostała dobra, głosy nie były szorstkie, ale analityczność okazała się większa, niż zwykle akceptuję. Nasunęło mi się określenie „dźwięk hi-end” zamiast po prostu: „dźwięk”. Natomiast tam, gdzie tubowe głośniki Triangle nie dopalały, na przykład w muzyce fortepianowej (Anderszewski grający Bacha) lub w brzmieniu saksofonu, średnica była naturalna i przyjazna. Lata doświad-

czeń ze stosowaniem papierowych przetworników przyniosły efekty.

Jak to zwykle bywa, szczegółowej gorze towarzyszyła ponadprzeciętna stereofonia – scena była głęboka, a lokalizacja instrumentów bardzo precyzyjna. Pod względem ustawienia Triangle są typowe – najlepiej wypadają nakierowane na słuchacza. Ustawienie na wprost nie zdało egzaminu – źródła pozorne ulegały „rozmazaniu”.

Czy Magellany prezentują dźwięk francuski? Przyznam, że coś takiego tłuło mi się po głowie w czasie tego testu. Jeśli tak, to warto pamiętać, że Francja to często również wzmacniacze lampowe. Nie mając pod ręką niczego bardziej „oh-la-la”, podłączyłem je do Ayona. Mocna austriacka lampa wysterowała Triangle bez najmniejszego trudu; nie zaobserwowałem problemów z kontrolą basu. Poza tym spostrzeżeniem muszę przyznać, że nic szczególnego nie zaszło. Brzmienie nie uległo zmianie, być może dlatego, że wzmacniacz na KT-88 to energiczne, przejrzyste zwierzę i jako taki nie był w stanie wprowadzić atmosfery zamglonego rozmarzenia. Trudno, będę się musiał z tym pogodzić – miłej mgiełki nie będzie. Magellany są neutralne, przezroczyste, trochę jak dla mnie podrasowane w kierunku dynamiki i „fanu”. Kolumny do średnich i większych pomieszczeń. Łączenie z sucho brzmiącymi piecami niewskazane.

Alek Rachwałd

Opinia 2

System

Odtwarzacz CD/przetwornik:

SoundArt Sarah/Zagra DAC

Gramofon/ramię/wkładka:

Garrard 401/SME 312/AT-OC9ML/II

Przedwzmacniacz phono:

Zagra Passion III

Wzmacniacz: Zagra PRE/AMP

Przewody: Fadel Coherence One,

Fadel Aeroflex Plus, Cordial

Akcesoria: StandArt SSP, STO

By okiełznać Cello w moim pomieszczeniu, skorzystałem ze zbalansowanego dzielonego wzmacniacza Zagra, z J-FET-ami w przedwzmacniaczu i wydajnymi tranzystorami w końcówce mocy.

Charakter brzmienia kolumn podąża w kierunku efektu wizualnego. Trudno go określić jako nieśmiały

czy delikatny. Pierwsze wrażenie to swoboda dynamiczna. Dzięki zdecydowanej odpowiedzi na impuls nie doszukałem się tu słyszalnych ograniczeń, włączywszy w to nawet rozbudowane utwory symfoniczne. W parze z walorami makrodynamicznymi idzie szczegółowość. Cello nie maskują niuansów, a ich dźwięk jest bogaty i detaliczny.

Więcej kontrowersji może wywołać zdecydowana i określona barwa prezentacji, szczególnie tonów wysokich. To właśnie one determinują żywy charakter kolumn. Trudno się ich wstydzić: są dźwięczne i czyste, a przy tym zaznaczają swoją lekką dominację nad średnicą. Umiarkowana

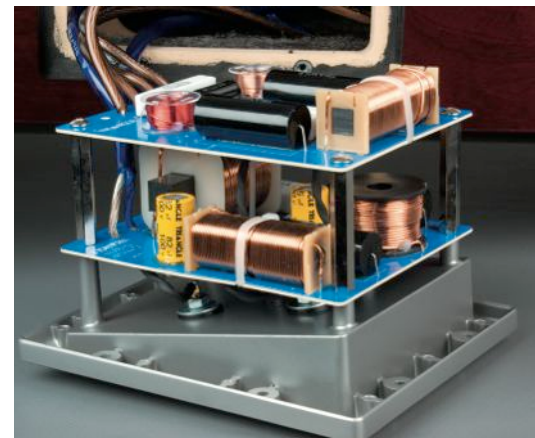


ekspozycja sopranów dodaje brzmieniu nośności i wypełnia powietrzem przestrzeń pomiędzy dźwiękami. W tej manipulacji Cello nie przekraczają granic naturalności. Brzmienie jest rześkie, ale nie ostre. Sybilanty, chociaż zaznaczone, nie kaleczą uszu. Owszem, oklaski w nagraniach na żywo są bardziej dźwięczne niż w rzeczywistości, ale one jedynie słusznie nagradzają to, co się dzieje się pomiędzy nimi.

Średnica pozostaje otwarta, czysta i barwna. Nie doszukacie się w niej odchudzenia ani osuszenia. Głosy prezentuje z właściwym wypełnieniem i naturalną barwą. Ich proporcja do akompaniamentu pozostaje dobrze wyważona. Nie są ani natarczywe, ani wyolbrzymione, a przy tym pozostają czytelne. Instrumenty smyczkowe i dęte podobnie.

Bas w wykonaniu Cello bardzo przypadł mi do gustu. Jest równy, mocny, prężny i kontrolowany. Potrafi uderzyć twardo, zawarczeć struną kontrabas lub rozciągnąć welon wokół organów. I schodzi naprawdę

nisko. Skierowane do przodu otwory bas-refleksu zestrojono z wycuciem i jedynie sporadycznie przypominają o swojej obecności. Trudno przecenić tę umiejętność. Mimo niewielkiej powierzchni mojego pokoju kolumny zmieściły się w nim bez problemu, nie sprawiając niespodzianek w postaci dudnienia czy podbijania niskich tonów. Wystarczyło zadbać o wydajną amplifikację. Pomimo łatwych do określenia akcentów w strojeniu zakresów, należy wyrazić uznanie za umiejętność łączenia części pasma. Przejścia są naturalne, wysokie tony – bardzo dobrze skomponowane ze średnicą, a ta bez słyszalnych cięć przechodzi w świetny bas.



Duże wielodrożne głośniki rzadko się wspinają się na szczyty holografii. Magellany nie stanowią pod tym względem wyjątku, ale też nie jest to ich wadą. Poza tym trudno im odmówić prawidłowej stereofonii. Scenę przedstawiają proporcjonalnie, nie rozdmuchując jej do rozmiarów stadionu. Prawidłowo rozmieszczają plany i wyraźnie określają głębię sceny.

Połączenie zdolności dynamicznych z dużym wolumenem i żywym kolorytem brzmienia daje w sumie bezpretensjonalny charakter. Magellany Cello SW2 to kolumny koncertujące. Efektem jest brzmienie hojne, odważne, radosne, a czasem nieokrzesane. Nie szukajcie w nich monitorowej precyzji, uzyskiwanej kosztem powściągliwości i ograniczeń pasma. Zbudowano je do cieszenia się muzyką, chłonięcia jej wszystkimi zmysłami i w tej roli spisują się znakomicie. I właśnie za to szczerze je polubiłem.

Paweł Gołębski